

Mirosław Wójcik: Emil Zegadłowicz – Bruno Schulz. Kwerenda archiwalna

Archiwum

Główną pomocą w rekonstruowaniu wzajemnych inspiracji artystycznych i kontaktów osobistych Emila Zegadłowicza i Brunona Schulza były dla mnie zasoby rodzinnego archiwum autora *Zmór*, jakie on sam pieczołowicie tworzył od najwcześniejszych lat aktywności twórczej, czyli od chwili, gdy jako kilkuletnie dziecko z pokoju uwiecznionego później w dramacie *W pokoju dziecinnym* pisał po niemiecku listy do ojca pracującego w przyległym gabinecie. Dziesiątki tysięcy dokumentów, na które dziś składa się obfita korespondencja, pierwodruki książek, kolekcje recenzji prasowych, rękopisy nieopublikowanych dzieł, kolejne redakcje i odbitki korektorskie ogłaszanych drukiem utworów, notatniki pisarza, bruliony listów, fotografie, dokumenty osobiste, pisma urzędowe – wszystko to zaledwie fragmentarycznie usystematyzowane w zespoły tematyczne, pozostawało w zapomnieniu od śmierci pisarza w roku 1941.

Badacza, który chciałby zbiory owego archiwum potraktować jako brulion, z którego wyczytać można historię łączącą w okresie dwudziestolecia międzywojennego dwóch twórców i dwie prowincje, Gorzeń Górny i Drohobycz, spotka przykra niespodzianka. Wśród różnorodnych zapisków Emila Zegadłowicza, który skrupulatnie notował i gromadził zarówno najdrobniejsze znaki poruszeń swego ducha, jak i dotkliwe ciosy zadawane mu przez nieubłagany świat instytucji fiskalnych, sądowych i medycznych, bezpośrednie i naoczne ślady egzystencji i twórczości Brunona Schulza są i nieliczne, i zdawkowe. Jeszcze mroczniejszy obraz owych związków rysuje się po stronie twórcy *Sklepow cynamonowych* – tu ślad Zegadłowicza ginie po dwóch zaledwie listowych wzmiankach.

Dziś w okrucinach rozbitego zwierciadła niewątpliwie serdecznej zażyłości, jaka – zwłaszcza u kresu II Rzeczypospolitej – łączyła Zegadłowicza i Schulza, przeglądać się muszą jedynie nasze bardziej lub mniej trafne domysły, hipotezy, rekonstrukcje. Niestety, poszukując śladów obecności Schulza w archiwum Zegadłowicza, częścię będziemy

archiwista
od dziecka

przykra
niespodzianka

musieli konstatować, czego w nim w tym zakresie nie ma, i zamiast charakteryzować dokumentujące tę przyjaźń materiały, zmuszeni będziemy stawiać pytania o powody tej nieobecności.

„Wiemy, że...”

Niestrudzony badacz Schulzowskich światów, Jerzy Ficowski, nie miał wątpliwości, kiedy pisał: „Wiemy, że wśród [osób, z którymi Schulz utrzymywał listowną łączność – przyp. M. W.] był [...] Emil Zegadłowicz”¹. Niestety, pewności badacza nie dorównała jego precyzja faktograficzna, pozwalająca nam odkryć przesłanki uprawdopodobniające słuszność tej tezy. Próżno szukać śladów tej korespondencji w Schulzowskiej *Księdze listów*, pieczołowicie odnotowującej wszystko, co w tej materii wypłynęło na bezpieczny brzeg naszego świata. Brak tych listów, oczywiście, niczego nie przesądza – wiemy wszak, jak okrutny los spotkał inne zespoły epistolarne drohobyckiego samotnika. Ogień cywilizacyjnych szaleństw XX wieku snadnie mógł pochłonąć i te listy – rękopisy jednak płoną... Niestety, śladów domniemanej wymiany listów z Schulzem nie odnajdziemy także w – dość kompletnym, zachowanym wbrew logice dziejów – archiwum Zegadłowicza, który nie tylko skrzętnie gromadził i systematyzował własną korespondencję, ale i w odręcznie nanoszonych komentarzach wyjaśniał szczegóły treści otrzymanych listów i nie skąpił uwag o własnym życiu „z myślą – jak sam pisał – o moich biografach przyszłych”².

Twórca *Zmór*, istotnie, prowadził nader obfitą korespondencję z nader licznymi bogami artystycznego panteonu II Rzeczypospolitej. Poświadczane wymienianymi listami szczególnie serdeczne więzy utrzymywał między innymi z Jerzym i Witoldem Hulewiczami oraz Julianem Tuwimem. Rzadsze kontakty dokumentuje korespondencja z polskimi i obcymi literatami, krytykami, tłumaczami. Do dziś w archiwum pisarza zachowały się listy Ottona F. Bablera, Władysława Broniewskiego, Arona Cotruşa, Ottona Forsta Battaglii, Jaroslava Zavady, Jerzego Bandrowskiego, Jana Emila Skińskiego, Franciszka Suknarowskiego, Mariana Zdziechowskiego, Stanisława Baczyńskiego, Stefana Żechowskiego, Mariana Ruzamskiego, Bolesława Leśmiana, Wacława Berenta, Heleny Boguszewskiej, Jerzego Borejszy, Gustawa Bychowskiego, Stefana Jaracza, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Juliusza Kleinera, Jana Kuglina, Jana Lorentowicza, Kornela Makuszyńskiego, Józefa Mehofera, Stanisława

z myślą
o biografach

1 J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia*, Sejny 2002, s. 203.

2 E. Zegadłowicz, S. Żechowski, M. Ruzamski, *Korespondencja 1936–1944*, wstęp i oprac. M. Wójcik, t. 1, Kielce 2002, s. 139–140.



Emil Zegadłowicz, fotografia z lipca 1938 roku

tylko nie
Schulz

Miłaszewskiego, Gustawa Morcinka, Leopolda Staffa, Jana Stura, Artura Marii Swinarskiego, Stanisława Szpotańskiego, Jana Sztaudyngera, Kazimiera Tetmajera, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Jerzego Zawieyskiego, Leona Chwistka, Mieczysława Czuchnowskiego, Juliana Fałata, Józefa Aleksandra Gałuszki, Artura Górskiego, Wlastimila Hofmana, Pawła Hulki Laskowskiego, Władysława Orkana-Smreczyńskiego, Karola Huberta Rostworowskiego, Ludwika Solskiego, Wandy Wasilewskiej, Mariana Wawrzeńckiego, Marii Jehanne Wielopolskiej, Jana Wiktora, Stanisława Wyrzykowskiego i wielu innych. Niestety, nie udało się potwierdzić kontaktów korespondencyjnych Zegadłowicza i Schulza.

„Wysłać trzeba”

Pierwszym, w porządku chronologicznym, dowodem obecności Schulza w sferze towarzyskich sympatii Zegadłowicza jest nazwisko drohobyckiego artysty zanotowane na liście wysyłkowej *Zmór*³. Książka ukazała się w sprzedaży 7 września 1935 roku i w tym samym dniu Zegadłowicz rozpoczął rozsyłanie pięćdziesięciu egzemplarzy autorskich książki. Pierwsze miejsca na sporządzonej przezeń liście, zawierającej nazwiska dwudziestu dwóch osób, zajmują kolejno: Mieczysław Grydzewski, Antoni Słonimski, Emil Breiter, Władysław Broniewski i Julian Tuwim. Wśród pozostałych odnajdujemy Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Irenę Krzywicką, Pawła Hulkę-Laskowskiego, Jana Kuglina, Gustawa Bychowskiego. Następną partię książek ekspediował 12 września ówczesny nieformalny sekretarz pisarza Józef Stożek (tym razem *Zmory* wysłane zostały między innymi do Adama Polewki i Leona Kruczkowskiego), kolejną – 29 i 30 września – ekspediował ponownie Zegadłowicz (do Stanisławy Wysockiej, Tadeusza Sinki, Kazimierza Czachowskiego i innych). Przyznanej Zegadłowiczowi puli książek nie wystarczyło na obdarowanie osób, których nazwiska zapisał na przygotowanej wcześniej liście, gdzie pod nagłówkiem „Wysłać trzeba” widnieją nazwiska między innymi: Wandy Wasilewskiej, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Henryka Ułaszyna, Jana Emila Skińskiego, Adama Znamierowskiego oraz Brunona Schulza (zapisanego jako „Szulc”). Jeśli podkreślenia i znaczki odhaczenia towarzyszące niektórym nazwiskom na tej liście odczytywać należy jako znak zrealizowanej wysyłki, to wnioskować możemy, że we wrześniu 1935 roku *Zmory* do Drohobycza raczej nie zostały wyekspediowane.

na końcu listy

3 Idem, *Żywoć Mikołaja Srebrmpisanego*, cz. 4: *Zmory. Kronika z zamierzchłej przeszłości*, Warszawa 1935; wyd. 2, Kraków 1936; wyd. 3, Kraków 1936.

Schulz czyta Zegadłowicza

O lekturze powieści Zegadłowicza przez Schulza wiemy z jednej spośród dwóch uwag, jakie o gorzeńskim twórcy drohobycki pisarz pomieścił w swych listach. W pisanym 5 grudnia 1936 roku liście do Romany Halpern refleksja poświęcona *Zmorom* jest w tym rzeczowym raczej liście objętościowo najobszerniejsza, a jej temat zdaje się wywoływać inicjująca list uwaga o ogólnoludzkiej wspólnocie doznań jako warunku koniecznym dla porozumienia się poprzez dzieło sztuki: „Czytam teraz *Zmory* Zegadłowicza. Bardzo mnie to interesuje i podnieca. Poza tą książką widzę kontury innej książki, którą sam chciałbym napisać. Tak że właściwie nie wiem, czy czytam tę książkę, czy też tę potencjalną i nie zrealizowaną. Tak czyta się najlepiej, gdy się między wiersze wczytuje siebie, własną książkę. Tak czytaliśmy za dzieciństwa, dlatego potem te same książki, ongiś tak bogate i pełne mięszu – potem w dorosłym wieku są jak drzewa огоłocone z listowia – z naszych dopowiedzeń, którymi kitowaliśmy ich luki. Nie ma już nigdzie tych książek, które czytaliśmy w dzieciństwie, rozwiwały się – zostały nagie szkielety. Kto miałby jeszcze w sobie pamięć i mięsz dzieciństwa – powinien by je napisać na nowo, tak jak były wtedy. Powstały prawdziwy *Robinson* i prawdziwy *Gulliver*”⁴.

Zmory jako pretekst

Użyty tu przysłówek „teraz” powoduje, że – zdawałoby się – jednoznaczna identyfikacja lektury Schulza traci skutecznie swą precyzję. Czy „teraz” jest sygnałem lektury dopiero zakupionej/otrzymanej powieści Zegadłowicza, czy sięgnięciem po niegdyś odłożony tom? Od odpowiedzi na to pytanie zależy bowiem możliwość ustalenia, k t ó r e *Zmory* czytał Bruno Schulz? Burzliwe dzieje recepcji powieści Zegadłowicza spowodowały bowiem, że w okresie od września 1935 do lipca 1936 roku ukazały się trzy – zróżnicowane redakcyjnie (wskutek tego treściowo) – wydania tego dzieła⁵. Pierwsze wydanie o nakładzie 1500 egzemplarzy trafiło do wybranych jedynie czytelników (a mamy powody, by sądzić, że wśród nich nie znalazł się Schulz), drugie – ogłoszone w grudniu 1935 roku w nakładzie 3000 egzemplarzy – zostało skonfiskowane na polecenie prokuratury krakowskiej, jakkolwiek sam autor zapewniał, że konfiskata dotknęła tylko nielicznych niesprzedanych egzemplarzy, a „Całe 3000 egz[emplarzy] *Zmorów* [!] rozesłane po Rzplitej”⁶. Czy to wówczas powieść trafiła do rąk Schulza, czy też musiał się

które Zmory?

4 List Brunona Schulza do Romany Halpern z 5 grudnia 1936 roku; cyt. za: B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 5: *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, uzupełnił S. Danecki, Gdańsk 2016, s. 145.

5 Zob. M. Wójcik, *Wstęp*, w: E. Zegadłowicz, *Zmory. Kronika z zamierzchłej przeszłości*, oprac. M. Wójcik, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. I–CXXV.

6 Ibidem, s. XLVII.

zadowolić egzemplarzem trzeciego wydania *Zmór* (pozbawionego przez cenzora czterdziestu pięciu fragmentów pierwszej edycji⁷), które ukazało się w lipcu 1936 roku? Kilka miesięcy dzielące ostatnią edycję powieści od jej lektury pozwala nam chyba mniemać, że z dziełem Zegadłowicza Schulz zapoznał się dzięki wydaniu trzeciemu, które, wzorem poprzedniej edycji, ozdobiono ilustracjami Zbigniewa Pronaszki.

Zegadłowicz czyta Schulza

W okresie aktywności literackiej Schulza, której świadectwem były publikacje książkowe i prasowe, zatem w latach 1933–1939, Zegadłowicz zapewne systematycznie śledził publikowane na łamach „Skamandra” i „Wiadomości Literackich” opowiadania, szkice i inne słane do redakcji periodyku wypowiedzi Schulza. Niekiedy publikacje obu twórców sąsiadowały na stronach tego samego numeru „Wiadomości Literackich”⁸. Co prawda, Zegadłowicz po 1932 roku, czyli po latach niesłychanej finansowej prosperity poznańskiej, kiedy jego miesięczne dochody przekraczały 4000 zł, nie mógł już pozwolić sobie na prenumeratę periodyków literackich, ale systematyczną lekturę tygodnika Grydzewskiego umożliwiali mu niekiedy znajomi (wśród nich tarnobrzescy przyjaciele pisarza: Janina Pawlasowa i Marian Ruzamski), przysyłający pocztą do Gorzenia Górnego egzemplarze „Wiadomości”. Jednak na zachowanych w archiwum Zegadłowicza numerach pisma, które zawierają publikacje Schulza, próżno szukać odręcznych notatek poświadczających szczególnie wnikliwą lekturę. Wyjątkiem w tym względzie jest zeszyt 108–110 „Skamandra” z 1939 roku, w którym naniesioną ołówkiem pionową linią na lewym marginesie strony zapewne ręką Zegadłowicza zaznaczyła w Schulzowskim szkicu poświęconym twórczości Nałkowskiej⁹ akapit:

jeden akapit

- 7 W pisany 8 kwietnia 1936 roku liście do Mariana Ruzamskiego Zegadłowicz bagatelizował rozmiar cenzorskich ingerencji: „*Zmory* się już drukują! Niezbyt zmasakrowane. Dużo wywalczyłem w Warszawie. Na agresywności nie tracą nic – trochę wyrażen przytłumionych” (E. Zegadłowicz, S. Żechowski, M. Ruzamski, op. cit., s. 80).
- 8 W 1937 roku, w numerze 18. „Wiadomości Literackich” (z 25 kwietnia), ukazała się Schulzowska recenzja powieści Georges’a Bernanos’a *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*, zatytułowana *Powieść o wiejskim proboszczu* (s. 4), oraz szkic Zegadłowicza *Dwie pary* (s. 5).
- 9 B. Schulz, *Zofia Nałkowska na tle swej nowej powieści* (recenzja powieści Z. Nałkowskiej *Niecierpliwi*), „Skamander” 1939, z. CVIII–CX (lipiec–wrzesień), s. 166–176.

z klątwy wstrętu i potępienia, które pustoszy ich wnętrze. Są oni urodzonymi kochankami. Ich nieproduktywność, głuche zaplątanie w sobie, bezwyjściowość ześrodkowuje wszystkie siły duszy w miłości, w której stają się genialni. Nałkowska pokazuje, że stają się oni na wszelki sposób zgubni dla partnera, że u r a s t a j ą m o c ą p o s i ł k ó w, k t ó r e i m p r z y b y w a j ą z g ł ę b i c h a o s u [podkreślenie pochodzi od czytelnika]. Są oni jakby kawałkami chaosu, który na chwilę chciał się uczłowieczyć. Oto jeszcze jedna transkrypcja zasadniczego mitu Nałkowskiej”¹⁰.

I jeszcze jeden – w tym zakresie – ślad Schulzowski w archiwum Zegadłowicza: wśród skrzętnie gromadzonych przez autora *Zmór* w ciągu całego życia wycinków odnajdujemy trzy stronicie „Tygodnika Ilustrowanego”¹¹ z opowiadaniem *Edzio* – tym razem jednak bez uwag odręcznych.

brak uwag

„Poważne grono Ksiąg”

Czy wśród bogatych zbiorów biblioteki Emila Zegadłowicza znajdowały się książki Schulza?

Gorzeński pisarz odziedziczył po zmarłym w 1899 roku ojcu imponujący, jak na tamte czasy i potrzeby intelektualne c.k. profesora gimnazjum, księgozbiór, liczący około tysiąca woluminów, z kolei sam Zegadłowicz powiększył ów zbiór do liczby kilku tysięcy. Zawartość biblioteki pisarza znamy dość dokładnie dzięki jego archiwistycznej skrupulatności. Począwszy już od czasów studenckich, kilkakrotnie w ciągu swego życia katalogował owo „poważne grono Ksiąg stanowi memu przynależnych”. W 1932 roku część (224) najcenniejszych ksiąg Zegadłowicz oddał do oprawy introligatorskiej zaprzyjaźnionemu typografowi, Janowi Kuglinowi, i również przy tej okazji nie omieszkał sporządzić ich (zachowanego w archiwum) spisu. Wreszcie, opuszczając w czasie okupacji rodzinny Gorzeń Górny, ze świadomością bliskiego kresu żywota, usunął z domowej biblioteki najcenniejsze księgi i rękopisy. Te, spakowane w dwie walizy, oddał na przechowanie zaufanym osobom – także w tym wypadku dysponujemy szczegółowym wykazem owych cymeliów (250 pozycji)¹² – niestety, na żadnej przywołanej tu liście Zegadłowiczowskich zbiorów nie pojawia się nazwisko Brunona Schulza¹³.

znowu brak

¹⁰ Ibidem, s. 174.

¹¹ Idem, *Edzio*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 40, s. 789–791.

¹² Zob. „*Odchodzę bez lęku*”. *Dziennik i inne dokumenty ostatnich lat Emila Zegadłowicza*, oprac. W. T. Wójcik, Kielce 2019, s. 328 [w druku].

¹³ Na temat zawartości biblioteki pisarza zob. M. Wójcik, *Pan na Gorzeniu. Życie i twórczość Emila Zegadłowicza*, Kielce 2005, s. 55–57.

Osobne miejsce na półkach biblioteki zarezerwował Zegadłowicz dla tych egzemplarzy książek, których karty uświetnili imiennymi dedykacjami ich autorzy (między innymi Stefan Żeromski, Bolesław Leśmian, Jerzy Hulewicz, Witold Hulewicz, Zofia Kossak-Szczucka, Anatol Stern, Jalu Kurek, Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, Wanda Wasilewska, Kazimiera Iłłakowiczówna). Ogółem 178 spośród zachowanych do dziś¹⁴ 284 książek pisarza to – jak je nazywał sam Zegadłowicz – „książki dedykacyjne”. Niestety, także tu nie odnajdujemy żadnej publikacji Brunona Schulza.

Tournée z przystankiem w Drohobyczu

Jakkolwiek w zakresie dokumentów dysponujemy nikłymi jedynie śladami wzajemnych kontaktów obu pisarzy, wiemy z pewnością, że – co najmniej raz – spotkali się osobiście. Patrząc dziś na naszkicowany przez Schulza portret Zegadłowicza, musimy zapytać, jakie okoliczności spowodowały, że autor *Zmór* trafił do Drohobycza. Na przełomie lat 1938 i 1939, u kresu istnienia II Rzeczypospolitej, Zegadłowicz rozpoczął zakrojone na wielką skalę, wyczerpujące jego nadwyrężoną kondycję fizyczną, *tournée* odczytowe po wielu miastach Polski. Zaprojektowana marszruta, która już na etapie najwcześniejszych projektów zawierała rodzinne miasto Schulza, obejmowała pierwotnie pięćdziesiąt osiem miast – „z zastrzeżeniem ewent[ualnych] zmian” – tyle etapów wymienia zachowana w archiwum pisarza lista. Trasa objazdu miała rozpocząć się w Łodzi i po zatoczeniu szerokiego kręgu wokół tego miasta (Kutno, Włocławek, Płock, Konin) pobiec na południe (przez Kalisz, Tomaszów, Radomsko) na Śląsk (Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Bielsko), do miast południowej Małopolski (Kraków, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl), przemierzyć kresy wschodnie z południa na północ (Lwów, Sambor, Drohobycz, Tarnopol, Brody, Kowel, Brześć, Białystok, Suwałki) i po zatoczeniu kolejnego koła (Wilno, Nowogródek, Pińsk, Siedlce) meandrami (Lublin, Chełm, Hrubieszów, Zamość, Puławy, Radom) zakończyć swój bieg w Sandomierzu. Dobór miast, które miał odwiedzić Zegadłowicz, wyznacza topografię literackiej kultury Polski i, być może, przestrzeń sentymentalną biografii poety i jego muzy. Dodać jednak trzeba, że jest owa lista wymownym świadectwem przesadnych ambicji organizatorskich pomysłodawców projektu. Na maszynopisie wymieniającym wszystkie etapy marszruty nieznana ręka dopisała: „ewent[ualnie] więcej miast we wschodniej Małopolsce”.

jednak
spotkanie

¹⁴ Księgozbiór Emila Zegadłowicza został zrabowany przez żołnierzy niemieckich, którzy w marcu 1941 roku zarekwirowali w domu rodzinnym pisarza w Gorzeniu Górnym wszystkie przedmioty posiadające wartość muzealną – w tym ponad 10 000 książek.

Rzeczywista trasa odczytów Zegadłowicza okazała się inna, a przede wszystkim krótsza. W styczniu 1939 roku z odczytem *W obronie kultury* autor *Motorów* odwiedził miasta Śląska: Bielsko (12 stycznia, sala „Pod Czarnym Orłem”), Dąbrowę Górniczą, Będzin, Sosnowiec (22 stycznia) i Katowice. 25 stycznia wygłosił „przemówienie do robotników”¹⁵, jak sam określał charakter spotkań z publicznością w Pszczynie. W końcu stycznia wraz z Marią Koszyc-Szołajską¹⁶ Zegadłowicz odwiedził Łódź. 2 lutego w sali miejscowej filharmonii urządzono odczyt pod tytułem *Dookoła zagadnień kultury*, poprzedzony opublikowanym w miejscowej prasie wywiadem *Pisarz – sumieniem współczesnych*¹⁷. Pytany o swoją obecną postawę społeczną, Zegadłowicz dezawuował opinie diagnozujące „niebywałe salto od katolicyzmu do komunizmu”, mówiąc: „Jestem pisarzem, to znaczy, że nie mogę ani na chwilę przestać być sumieniem współczesnych, a myśl moja zawsze społeczna, oparta o religię wczesno-chrześcijańską i głoszącą wolność, równość i miłość bliźniego, nie uległa żadnej zmianie. Może tylko obecnie wyrażam ją w innej postaci”¹⁸.

pisarz jako
sumienie

Akcję odczytową wspierały (a często ją inicjowały na swym terenie) lokalne organizacje robotnicze o charakterze lewicowym: Klub Demokratyczny w Bielsku, Sekcja Kulturalna Związku Absolwentów Szkół Średnich „Przyszłość – Heatid” w Krakowie i Stowarzyszenie Robotnicze Wychowania Fizycznego „Jutrznia” – oddział w Częstochowie.

Odczyty Zegadłowicza obwieszczały podobne w formie i treści plakaty zapowiadające tezy wystąpienia: kultura w zalewie barbarzyństwa – walka z napierającym barbaryzmem, sprzeczności aktualne – ich napór na psychikę człowieka współczesnego – człowiek dzisiejszy i jego postawa wobec splotu zagadnień życia współczesnego – inteligent – chłop – robotnik – demokracja – rasa – nowe średniowiecze – dziennikarstwo – literatura – na szczytach godności ludzkiej – heroizm – praca¹⁹. Ten repertuar bardzo ogólnikowo sformułowanych zagadnień modyfikowano w zależności od potrzeb. Trzy zachowane w archiwum pisarza plakaty każdorazowo różnią się w treści.

treść
odczytów

15 List Emila Zegadłowicza do Atessy Zegadłowiczówny z 23 stycznia 1939 roku, zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej w Kielcach, mat. niesygnowany.

16 Maria Koszyc-Szołajska (1900–1943) – krytyk literacki, ostatnia partnerka życiowa Emila Zegadłowicza. Zob. M. Wójcik, *Pan na Gorzeniu*, s. 426–429 passim.

17 Gl. (Stefan Gelski?), *Pisarz – sumieniem współczesnych. Rozmowa z autorem „Lampki oliwnej” i „Zmór” Emilem Zegadłowiczem*, „Republika”, 2 lutego 1939. Retorykę prasowych wypowiedzi Zegadłowicza warto jednak skonfrontować z jego ówczesnymi opiniami wyrażanymi w korespondencji prywatnej: „jeżdżę po Polsce z głupimi gadaniami – żeby jakoś żyć!” (*Od bliskich i dalekich. Korespondencja do Władysława Broniewskiego 1915–1939*, oprac. F. Lichodziejewska, t. 2, Warszawa 1981, s. 337).

18 Gl., op. cit.

19 Zob. Czepiec, *Kultura jutra. Odczyt Emila Zegadłowicza*, „Dziennik Powszechny”, po 20 marca 1939, cyt. za wycinkiem prasowym zachowanym w archiwum Emila Zegadłowicza.

Rozpoczęte *tournée* trzeba było przerwać. Gwałtowne pogorszenie się stanu zdrowia pisarza 6 lutego zmusiło go do kilkudniowego pobytu w szpitalu (Szpital Miejski, Cieszyn – 8 lutego). Jednak jeszcze w tym samym miesiącu Zegadłowicz odwiedził z odczytami Tarnów, Jarosław (20 lutego), Przemyśl (22–24 lutego), Chyrów (24 albo 25 lutego), Drohobycz (27 lutego), Lwów (28 lutego), ale i ten etap *tournée* skończył się dla pisarza koniecznością leczenia szpitalnego – tym razem Zegadłowicz trafił na trzy dni (około 5 marca) do szpitala w Warszawie. 11 marca kolejny odczyt pisarza, tym razem w Częstochowie, udaremniły miejscowe władze, o czym prelegenta poinformowano na kilka godzin przed spotkaniem z publicznością.

Inkwizycja odczytowa

Echa akcji odczytowej Emila Zegadłowicza, *toutes proportions gardées*, jednoosobowego Komitetu Obrony Demokracji II RP, odnaleźć można w lokalnej prasie liberalnej. „Nowy Głos Przemyski” z oburzeniem notował etapy polityczno-religijnej krucjaty środowisk niechętnych pisarzowi:

„Do Małopolski przyjeżdża z *tournée* odczytowym chluba literatury polskiej Emil Zegadłowicz, który, gdyby żył na Zachodzie, już by dawno był laureatem nagrody literackiej Nobla, przyjeżdża z odczytem o najważniejszych zagadnieniach literatury polskiej i znowuż, w Przemyślu, Drohobyczu, Samborze, Stryju odczyt dochodzi do skutku, skupia tysiące słuchaczy i spełnia swą kulturalną misję. We Lwowie, Stanisławowie i Kołomyi zaś odczyt się nie odbywa, w dwu ostatnich miastach z powodu zakazu Starostwa, we Lwowie wskutek cofnięcia pozwolenia przez Starostwo Grodzkie.

Cofnięcie pozwolenia na odczyt znakomitego pisarza, odznaczonego krzyżem Polonia Restituta i ozdobionego Złotym Wawrzynem P.A.L., odbył się w okolicznościach, które zmuszają pisma demokratyczne do podniesienia głosu protestu. We Lwowie odczyt Zegadłowicza odbyć się miał w pierwszych dniach marca. Aranżerowie imprezy otrzymali pisemne zezwolenie Starostwa Grodzkiego, rozlepiono afisze i rozpoczęto sprzedaż biletów. W tej sytuacji zostanie rozpętana nagonka prasowa. Na czele tej o b l u d n e j, bo prowadzonej pod hasłem obrony «chrześcijaństwa i moralności» przed chrześcijańskim i tak głęboko etycznym pisarzem, jak autor *Nocy św. Jana Ewangelisty*, *Godzinek*, *Ballady o świętkarzu*, stanął lwowski organ obskurantyzmu, «Słowo Narodowe», a sekundował mu dzielnie ozonowy «Dziennik Polski», doc. (!) Piszczakowskiego. Akcję tę rozpętano przeciw Zegadłowiczowi jedynie ze względów politycznych. I staje się rzecz niepojęta. Władze cofnęły



Emil Zegadłowicz i Maria Koszyc-Szołajska,
fotografia opisana na odwrocie: „Drohobycz,
22 II 1939 r.”

zezwoleń, powołując się na nieprzychylną opinię takich «Placówek kultury» jak «Kat. Stow. Mężów», jak «Komitet Sodalicii Mariańskich», itp.

Przecieramy oczy. Czyż odżyły znów tradycje i zwyczaje średniowiecza? Od kiedy to władze państwowe czynią zależne swoje decyzje od takich czy innych opinii stowarzyszeń klerykalnych?!

Sprawa posiada znaczenie zasadnicze. Odbiera się pisarzowi możliwość kontaktu z masowym czytelnikiem. Uniemożliwia się czytelnikowi bezpośrednio zetknięcie z żywym słowem pisarza.

W takim stanie rzeczy głos protestu podnieść winna cała prasa literacka Polski, zw. zawodowe literatów, najszersze rzesze czytelnicze: robotnicze, chłopskie i inteligenckie²⁰.

Dziennik podróży do Drohobycza

Kronikarska i archiwistyczna natura Zegadłowicza czyniła go niewolnikiem utrwalania najdrobniejszych niemal poruszeń jego artystycznego ducha i zawirowań dookolnego świata. Niemal każdy najważniejszy okres w jego życiu znalazł swe odzwierciedlenie w dziennikach, brulionowych zapisach, notatkach, szkicach. Impresario trasy odczytowej pisarza wspomina, że i w czasie *tournée* Zegadłowicz nie zmienił swych przyzwyczajień:

„Zabiegany, zapracowany, pisał w pokojach hotelowych, prowadził stale swój «dziennik», przerzucał się z tematu na temat, nie potrafił się skoncentrować.

Jeszcze może najbardziej cieszyło go prowadzenie dziennika, twierdził, że ta podróż dostarcza mu wielu tematów, śmiał się, o tym lub owym mówił: «ale ja go obsmaruję»²¹.

Wśród archiwalnych dokumentów Zegadłowicza, wbrew logice dziejów zachowanych w stanie nader satysfakcjonującym każdego badacza jego lat ostatnich, wspomniany tu „dziennik” się nie zachował, jakkolwiek wspomnienia z tego okresu (dramatyczna kilkugodzinna rozmowa z Bartlem we Lwowie, którą Zegadłowicz odbył kilka dni po wyjeździe z Drohobycza) odnajdujemy w jego notatkach sporządzonych już po wybuchu wojny, w listopadzie 1940 roku²². Jedynym śladem zapisków podróży Zegadłowicza przemierzającego wschodnią Polskę w okresie od zimy 1938 do wiosny 1939 roku jest niewielkich rozmiarów notes w tekturowej niebieskiej okładce, „Blok Prima n° 104”, zapisywany doręczczo, ołówkiem, kredką, piórem, czarnym i zielonym atramentem.

20 Ignis, *Inkwizycja odczytowa*, „Nowy Głos Przemyski” 1939, nr 11 (z 12 marca), s. 2.

21 J. Roszko, *Z Zegadłowiczem przez Polskę*, „Życie Literackie” 1974, nr 18 (1162), s. 10.

22 Zob. dokument nr 11 w: „*Odchodzę bez lęku*”, s. 87.

Rozpoczęte na pierwszej stronie pod podkreślonym tytułem *Reportaż* uwagi Zegadłowicza są hasłowo notowanymi na kolejnych etapach *tournée* spostrzeżeniami z Radomia, Kielc, Bielska („Klub Demokratyczny, «Sala pod Czerwonym Orłem», PPS – bankiet – przemówienie”), Dąbrowy Górniczej („pierwszy nasz odczyt – konfiskaty etc.”), Będzina („100 zł za rozmowę, doskonała publiczność”), Sosnowca („w południe, policji dużo [...], awantura”), Katowic, Łodzi („hotel drogi – Klub Demokratyczny”), Tarnowa („zażydzone miasto, «mistrza odczyt – pierwsza klasa», żydowski dom na przedmieściach – bez policji [...] żydowski kawior”), Jarosławia („«Sokół», ksiądz, ambona, «Adria»”) i Rzeszowa („zakaz starostwa”), Przemyśla („San [...] widok na Zasanie”)²³. Na tym, tydzień przed przyjazdem Zegadłowicza do Drohobycza, zapiski dotyczące *tournée* odczytowego się kończą. Ani tu, ani w wypełniających kolejne karty notesu uwagach (ostatnią datą jest 4 kwietnia [1939 roku]) nie napotkamy żadnego świadectwa spotkania Zegadłowicza z Schulzem.

Wróćmy do Drohobycza...

Z całą pewnością za nieprawdziwą musimy uznać informację Jerzego Ficowskiego, jakoby do spotkania Zegadłowicza z Schulzem doszło w kwietniu 1939 roku²⁴. W piątek 24 lutego Zegadłowicz po odczycie w Przemyśle pisał do swej młodszej córki, Atessy, „w drodze z Przemyśla do Chyrowa”. Nie wiadomo, czy po odczycie w Chyrowie, który odbył się 25 lutego, został tu na noc, czy tego samego dnia ruszył do Drohobycza. Bo jeśli tak, to w mieście Schulza Zegadłowicz mógł spędzić dwa dni: niedzielę i poniedziałek. Prawdopodobnie też, jak bywało to do tej pory, zatrzymał się w Drohobyczu w hotelu. „Odczyty wcale nie opłacają się – tak drogie podróże i hotele” – narzekał w pisanej naprędce wiadomości już z Drohobycza²⁵.

Do Drohobycza pisarz przybył w fatalnym stanie zdrowia. Dzięki zachowanej korespondencji Zegadłowicza, relacjonującego systematycznie córce wydarzenia z trasy odczytowej, wiadomo, że dni 6–8 lutego spędził w szpitalu w Cieszynie, 8 lutego pisał „bardzo zmęczony jestem”, a na tydzień przed przyjazdem do Drohobycza, w kartce wysłanej do Atessy z Jarosławia (20 lutego), stwierdził: „czuję się mizernie – wprost

chronologia

²³ Notes w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Kielcach, mat. niesygnowany.

²⁴ Zob. J. Ficowski, op. cit., s. 502. Tę samą informację odnajdujemy w opracowanej przez Ficowskiego *Księżde obrazów* (Gdańsk 2012, s. 551). Z kolei Jerzy Jarzębski wizytę pisarza w Drohobyczu datuje na „początek marca 1939 r.” (idem, *Schulz*, Wrocław 1999, s. 75; dalej tę edycję oznaczam skrótem S 1999).

²⁵ Emil Zegadłowicz podróżował z Marią Koszyc-Szołajską, co dodatkowo zwiększało koszty pobytu. Dla przykładu: rachunek wystawiony przez łódzki Grand-Hotel opiewa na 69,30 zł (z uwzględnieniem rabatu) za pobyt dwu osób („E. Zegadłowicz z żoną”) w dniach 31 stycznia – 2 lutego 1939 roku.

podle!” „Zmęczony jestem potwornie – ze zdrowiem czuję się kiepsko!” – pisał z Drohobycza, a kartkę pocztową wysłał już z drohobyckiego dworca, oczekując na pociąg do Lwowa.

Za wiarygodną musimy przyjąć datę, którą Zegadłowicz opatrzył kartkę pocztową wysłaną z Drohobycza, i która widnieje na stemplu pocztowym [DROHOBYCZ 2 – poczta na dworcu]. Bez wątplenia w mieście tym pisarz przebywał 27 lutego, jakkolwiek fotografię, na której pozuje z Marią Koszyc-Szołajską na tle muru oklejonego afiszami zapowiadającymi jego prelekcję („Autor *Uśmiechu*, *Zmór*, *Martwego Morza* Emil Zegadłowicz wygłosi odczyt w sali Sokola”), opisał na odwrocie: „Drohobycz, 22 II 1939 r.”. Zdjęcie to zachowało się w nie najlepszym stanie, ale informacje podane na afiszu, jakkolwiek litery są niemal nieczytelne, zdają się zapowiadać odczyt w sobotę, zatem 25 lutego, o godz. 8:30. Niewykluczone więc, że Zegadłowicz, który zdjęcie to zabrał, pośród innych najcenniejszych dokumentów swego życia, wyjeżdżając na leczenie do Sosnowca, pomylił nie tylko datę, ale i miejsce – w dniach 22–24 lutego gościł bowiem z odczytami w Przemyślu, a 25, w sobotę właśnie – w Chyrowie.

Notujący wspomnienia ówczesnego impresaria Zegadłowicza, Tadeusza T., Janusz Roszko tak pisze o Zegadłowiczu, który odwiedził „Drohobycz, stolicę nafty, miasteczko milionerów i nędzarzy. Był chyba marzec, mróz, przed wejściem do restauracji w Drohobyczu zobaczył Zegadłowicz nędzarza o bosych nogach. Dał mu okazały banknot, co oburzyło Marię Koszyc; była kobietą więcej niż oszczędną. Później długo tłumaczył jej w pięknej lustrzanej sali restauracji istotę drohobyckich i nie tylko drohobyckich kontrastów”²⁶.

W tym samym szkicu wspomnieniowym znalazła się także wzmianka o sprawie dla nas najistotniejszej: „Najbardziej pogodnego pamiętam Zegadłowicza po spotkaniu z Brunonem Schulzem w Drohobyczu. Wypił trochę wina, był odprężony, zadowolony, literacka pogwarka wyzwoliła w nim jakieś nowe pomysły i nadzieje. Drugi raz był w takim swobodnym i radosnym nastroju po odczycie w Łodzi”²⁷.

Uwagi o piciu wina nie powinniśmy lekceważyć. Zegadłowicz, którego ówczesny stan zdrowia wymagał nadzwyczaj ścisłej diety, musiał pogodzić się z kategorycznym zakazem spożywania napojów alkoholowych. Impresario pisarza, który kilka tygodni wcześniej, przed odczytem w Dąbrowie Górniczej, namówił Zegadłowicza na jedną lampkę wina, przypłacił to scysją z Marią Koszyc-Szołajską, egzekwującą bezwzględnie lekarskie zalecenia dietetyczne „męża”. Spotkanie z Schulzem najwidoczniej warte było wina...

afisz
z Drohobycza

a więc
spotkanie

26 J. Roszko, op. cit.

27 Ibidem.

„Literacka pogawarka”

Co mogło być tematem „literackiej pogawarki” dwóch pisarzy? Schulz, z pewnością obecny na odczycie Zegadłowicza, miał żywo w pamięci najważniejsze tezy tego wystąpienia. W Drohobyczu, jak i w poprzednio odwiedzonych miastach, Zegadłowicz występował gwałtownie przeciwko zawłaszczaniu przez prawicę polskiej tradycji kulturowej, krytycznie mówił o „tendencjach zgleichszaltowania, ujednostajnienia literatury [które] istniały i istnieją zawsze tam, gdzie wierzy się w to, że tylko taka sztuka jest dobra i wzniosła, która zgadza się z zamierzeniami danego rządu”; o zamiarach powołania przez rząd II RP Izby Kultury – „instytucji, która będzie dbała o należyty poziom dzieł, będzie stała na straży rodzimości i tzw. ducha narodowego, będzie kierowała enuncjacjami tego ducha, będzie zarazem wpływała, aby ten duch osiągnął pełny swój wyraz”. „Czasy współczesne – mówił Zegadłowicz – to jeden z tych okresów naszych dziejów, w których nagle cała rzeczywistość rozplywa się w mgłę – teatr polityczny zamienia się w seans, na którym raz po raz ktoś wywołuje duchy – a wśród nich najchętniej tego mistycznego ducha narodowego”. „Piśmiennictwo polskie, poza nikłymi wyjątkami – jest po dziś dzień – produktem szlacheckich lub ludzi o tendencjach elitarnych, a więc siłą rzeczy arystokratycznych. I te to znamiona przeczuwać należy w projektach stworzenia jakiejś Izby Literackiej, której kierownikami będą [...] ludzie z totalistycznym na świat spojrzeniem – a szeregowymi pisarze ugodowi i koniunkturalni. Jakie będą «twórcze» wyniki takiej miskulancji, przewidzieć łatwo. Cała ta sprawa – niebyłe jakiej przecież wagi – łączy się bezpośrednio z zagadnieniami kultury w ogóle – z jej aktualną klęską, upadkiem i niebywałą poniewierką”. „Mówię oczywiście o kulturze najwyższej miary – tej, która decyduje o człowieku i która pozwala mu choćby w najmniejszej mierze wykuwać oblicze epoki i tworzyć dzieje – te dzieje właściwe człowieka – a nie historię wojen, królów, dyktatorów, dyplomacji i polityki. Tak pojęta kultura – a jest to, mniemam, jej ujęcie najwłaściwsze i najistotniejsze – doznaje w oczach naszych porażki niesłychanej. Porażki tak gwałtownej, że najbardziej zamkniętemu w sobie człowiekowi nie wolno wobec narastającej grozy milczeć. Przeciwnie – mówić trzeba, wołać i krzyczeć – budzić i napominać, niepokoić i przekonywać! Odczłowieczenie napada nas na każdym kroku – i nie ma sekundy spokojnej we dnie i w nocy dla czujnego umysłu! Ciągłe i wszędzie!!”. Przejawy kulturowego barbarzyństwa czasów współczesnych dostrzegali autor *Zmór* także w rozpowszechnionym w II RP antysemityzmie: „Panoszące się w oczach naszych zagadnienie

widma
prawicy

hańba
anty-
semityzmu

rasy, które żadną miarą nie może się ostać w świetle nauki – tyle w ciągu wieków nastąpiło przemienień w kotłownikach ludzkich od wędrówek narodów po wyklarowanie się współczesnych państw – zwraca się swym całym, niepojętym barbaryzmem przeciw może najbardziej ekskluzywnej rasowo – rasie żydowskiej: to, co dzieje się współcześnie na terenie antysemityzmu, przerasta wszelkie najdziksze ekstrawagancje konkwistadorów – jest hańbą i wstydem naszej epoki – [...] i chyba dojrzelśmy, na Boga!, do widzenia człowieka wedle jego człowieczeństwa! – podlec i szubrawiec jest podlecem i szubrawcem bez względu na to, do jakiej rasy należy – człowiek wzniosły i szlachetny jest też nim niezależnie od rasy czy narodu, z których się wywodzi – dla mnie całe zagadnienie rasowości kulminuje się na terenie awersji seksualnej, tam gdzie niechęć łąszenia się miłosnego pomiędzy jednostkami ras odmiennych istnieje – tam niejako natura sama stwarza odpór i odrazę – lecz jest to doprawdy wcale rzadkie zjawisko – a całe zagadnienie rozgrywa się na przedpolach biologicznych – wciąganie go w obręb socjologii daje rezultaty ujemne, upośledzające i nonsensowne – a gdy jeszcze o antysemityzmie mowa, może nie bez interesu będzie przypomnieć – że zwalczają Żydów przeważnie narody, które im zawdzięczają swe poglądy i obrzędy religijne, a nawet symbol, Najwyższą Istotę, tj. Boga”²⁸.

Bruno
Sztorc?

Czy te i tym podobne tezy mogły być zasadniczym kontekstem toczonych w Drohobyczu „literackich pogwarek” Zegadłowicza i Schulza? I czy śladem wspomnianych tu „nowych pomysłów” zrodzonych podczas tej rozmowy nie jest nazwisko Bruno Sztorca, jakie nosi jeden z bohaterów powstałego rok później (w okresie od 2 lutego do 30 kwietnia 1940 roku) dramatu Zegadłowicza *Domek z kart*?

Dary, dary, dary...

Materialnym śladem drohobyckiego spotkania jest z pewnością naskikowany węglem przez Schulza portret Zegadłowicza (sygnowany: „Bruno Schulz, 1939”), co pozwala chyba mniemać, że obok drohobyckiego hotelu i wspomnianej restauracji z lustrzaną salą kolejnym *locum*, jakie odwiedził autor *Zmór*, było mieszkanie Schulza przy

28 W sporządzonym niemal dokładnie rok później po spotkaniu z Schulzem, 22 i 23 lutego 1940 roku, syntetycznym *Memoriale* dotyczącym polskiej literatury przedwojennej Emil Zegadłowicz niezwykle krytycznie wypowiadał się o dokonaniach artystycznych czołowych twórców polskiej literatury współczesnej, nie znajdując słów aprobaty dla drohobyckiego twórcy: „Piśmiennictwo polskie dwudziestolecia Polski było marne i niepocieszne; zaściankowe i kurne. [...] Polska nie wydała absolutnie nic, co by sięgało poza rogatki, kawiarnie i odcinki pism pn. «Ze Świata Literatury»” (cyt. za: „*Odchodzę bez lęku*”, s. 69).



Bruno Schulz, portret Emila Zegadłowicza, szkic węgłem, sygnowany: „Bruno Schulz, 1939”, reprodukcja z książki Michała Kuny **Gorzeńska impresja** (Łódź 1977)



Prace Schulza w Muzeum Emila Zegadłowicza
w Gorzeniu Górnym, fotografia z sierpnia 2003
roku

poniżej Bruno Schulz, **Plemię pariasów**,
ok. 1920, 8,8×12,0 cm, jedna z trzech prac poda-
rowanych Zegadłowiczowi przez autora

ul. Floriańskiej 10 (dziś 12) i to tu najprawdopodobniej, może podczas sesji portretowej, odbyła się „literacka pogwarka”.

Wykonany w Drohobyczu portret Emila Zegadłowicza jeszcze w końcu lat sześćdziesiątych znajdował się w Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Krewni pisarza (córka i wnuczka) nie potrafią powiedzieć, w którym pokoju gorzeńskiego dworu Zegadłowicz zdecydował się umieścić ów portret. W czerwcu 1971 roku eksponowany był w gabinecie pisarza – „pokoju żółtym” – nie sposób jednak ustalić, czy była to jego własna decyzja. Po raz pierwszy reprodukcja Schulzowskiego portretu Zegadłowicza została zamieszczona w bibliofilskiej broszurze opracowanej przez Michała Kunę²⁹, który w 1971 roku odwiedził Gorzeń Górny, kiedy kustoszem placówki był Adam Zegadłowicz (Rudel), wnuk pisarza. Reprodukacja ta jest ostatnim śladem portretu – obecnie miejsce jego przechowywania pozostaje tajemnicą.

Oprócz swego portretu Zegadłowicz wywoził z Drohobycza inny jeszcze dar Brunona Schulza – trzy jego grafiki z cyklu *Xięga bałwochwalcza: Pielgrzymka* (sygnowany „Pielgrzymka. Bruno Schulz”)³⁰, *Wiosna* (sygnowany „Wiosna. Bruno Schulz”)³¹ i pozbawiona sygnatury heliografia

zaginiony
portret

29 M. Kuna, *Gorzeńska impresja*, Łódź 1977, s. 3. Zob. też reprodukcję w: B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 8: *Rysunki i szkice. 1*, oprac. A. Manicka i A. Żakiewicz, noty M. Kitowska-Lysiak, Gdańsk [w druku], s. 205. Dalej tę edycję oznaczam skrótem Rwd.

30 Grafika ta, *cliché-verre*, 8,8×12 cm, 1920–1922, reprodukowana jest jako „Plemię pariasów” w wojennych wydaniach teki prac plastycznych Schulza: *Xięga bałwochwalcza*, przygotował do druku i słowem wstępnym opatrzył J. Ficowski, Warszawa 1988, s. 78 (dalej tę edycję oznaczam skrótem XB 1988); B. Schulz, *Dzieła zebrane*, t. 1: *Xięga bałwochwalcza*, oprac. S. Rosiek, Gdańsk [w druku], s. 26, 153–154, 191–192 (dalej tę edycję oznaczam skrótem XBwd). Pod tym samym tytułem grafika ta reprodukowana jest też w: J. Gondowicz, *Schulz (1892–1942)*, Warszawa 2006, s. 52 (dalej tę edycję oznaczam skrótem S 2006), oraz w *Księdze obrazów*, przygotował do druku i słowem wstępnym opatrzył J. Ficowski, Gdańsk 2012, s. 248–249 (dalej tę edycję oznaczam skrótem KO 2012).

Zob. też warianty tego motywu:

„Pielgrzymi” („Pielgrzymi II”), *cliché-verre*, 17,5×23,5 cm – XB 1988, s. 80; *Bruno Schulz, 1892–1942. Rysunki i archiwalia ze zbiorów Muzeum Literatury w Warszawie*, układ całości i tekst W. Chmurzyński, Warszawa 1992, s. 43 (dalej tę edycję oznaczam skrótem BS 1995); *Bruno Schulz, 1892–1942. Katalog-pamiętnik wystawy „Bruno Schulz. Ad memoriam” w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie*, red. W. Chmurzyński, Warszawa 1995, s. 237 (dalej tę edycję oznaczam skrótem BS 1995); KO 2012, s. 251; S 2006, s. 42–43; XBwd, s. 31, 195–196; 241–242; szkic ołówkiem – XB 1988, s. 108; BS 1995, s. 236;

„Święto bałwochwalców”, 1921, heliografiura, 8,6×11,7 cm – S 2006, s. 30–31; XBwd, s. 59, 117–118, 209–210, 241;

„Siedząca dziewczyna w bufiastej sukni i siedmiu mężczyzn-bałwochwalców”, ok. 1920, ołówek, 18×23 cm – KO 2012, s. 394–395.

31 Grafika ta, heliografia na papierze, 11,6×17 cm, ok. 1922, reprodukowana jest jako „Święto wiosny” (*vel* „Wiosna”) w: XB 1988, s. 89; KO 2012, s. 260; XBwd, s. 51, 87–88, 145–146 (*cliché-verre*), 171–172 (*cliché-verre*), 203–204 (*cliché-verre*), 231–232 (11,5×17 cm, *cliché-verre*).

trzy grafiki

*Jej garderobiana*³². Zegadłowicz zachował wykonane przez Schulza dla wszystkich grafik jednolite pod względem wymiarów passe-partout i prace drohobyckiego artysty jeszcze kilka lat temu znajdowały się w zbiorach Muzeum autora *Zmór* w Gorzeniu Górnym. W roku 2018 niemal wszystkie eksponaty tej placówki trafiły do Muzeum w Suchej Beskidzkiej. Grafiki Schulza, stanowiące własność prywatną rodziny pisarza, zostały z owego depozytu wyłączone. Ich los jest obecnie nieznan³³.

Na dworcu w Drohobyczu

Przybyłego pociągiem z Chyrowa pisarza witała na dworcu drohobyckim nazwa miasta, która w pamięci Zegadłowicza mogła ożywić jego „zmorewate” lata gimnazjum w Wadowicach, sparodiowaną w powieści postać dyrektora tej placówki Seweryna Arzta³⁴, drohobyczanina, oraz przyjaźń z synem dyrektora, urodzonym także w Drohobyczu, Karolem³⁵. Mógł również Zegadłowicz przywołać w pamięci list od drohobyckiego poety Juliana Witkowera³⁶, który 11 listopada 1927 roku prosił o miejsce dla swoich wierszy w nowej edycji „Czartaka”, przekonany, że „Trzeba coś zrobić dla sławy”³⁷.

Przyjeżdżając do Drohobycza w 1939 roku, Emil Zegadłowicz odwiedził w istocie rodzinne strony ojca, Tytusa Seweryna Karola Zegadłowicza,

32 Grafika ta, heliografia na papierze, 12x16 cm, ok. 1921, reprodukowana jest jako „Jej garderobiana” (*vel* „Panna Hestia”, „W garderobie Unduli”, „Jej garderobiana w łoży Unduli”) w: XB 1988, s. 72; KO 2012, s. 241 (*cliché-verre*); XB wd, s. 15, 77–78.

33 Informacje przekazane mi w październiku 2019 roku w rozmowach telefonicznych z dyrektorem i kustosz dypłomowaną Muzeum Miejskiego w Suchej Beskidzkiej, panią Barbarą Woźniak, oraz z panią Ewą Wegenke, wnuczką Emila Zegadłowicza.

34 Seweryn Arzt (1842–1907) – początkowo profesor gimnazjalny w Drohobyczu. Do Wadowic przybył w roku 1887, w związku z mianowaniem go na stanowisko dyrektora tutejszego gimnazjum. Funkcję tę pełnił do śmierci. Uczył języka niemieckiego, geografii i propedeutyki filozofii. W 1901 roku w uznaniu jego zasług dla miasta otrzymał honorowe obywatelstwo Wadowic. W powieści Zegadłowicza *Zmory* stał się pierwowzorem Baltazara Merca.

35 Karol Arzt, Arct (1879–?) – urodzony w Drohobyczu przyjaciel Emila Zegadłowicza, absolwent wadowickiego gimnazjum z roku 1897, syn dyrektora gimnazjum, doktor praw. Od roku 1903 pracownik administracji państwowej – starosta, w latach 1920–1926 był radcą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a następnie wojewódzkim inspektorem starostw. Świadek zaślubin Zegadłowicza i Marii Olimpii Kurowskiej w Wadowicach 27 lipca 1915 roku; przed 1939 rokiem został sąsiadem pisarza, nabywając willę „Bajka” w Gorzeniu Górnym.

36 Juliusz Witkower, pseud. Juliusz Wit (1902–1942) – poeta; absolwent gimnazjum w Drohobyczu; związany z literackim środowiskiem żydowskim Lwowa, od 1926 roku z „Chwilą” i jej dodatkiem dla młodzieży, „Chwilką”. Był również członkiem grupy Wzlot, działającej od około 1929 roku w Stanisławowie, a utworzonej przez związanych z „Chwilą” żydowskich poetów piszących w jidysz i w języku polskim. Pozostawał w wieloletnim kontakcie z Schulzem, prawdopodobnie od wczesnych lat dwudziestych XX wieku.

37 List w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Kielcach, mat. niesygnowany.

który przyszedł na świat we wsi Czajkowice, nieopodal Drohobycza, a do szkół uczęszczał w pobliskich Rudkach i Samborze³⁸. W okolicznych miastach (między innymi we Lwowie i w Złoczowie) mieszkało rodzeństwo Tytusa: dwaj bracia (Marian i Marceli) oraz trzy siostry (Karolina, Emilia i Julia³⁹). W samym Drohobyczu Zegadłowicz, gdyby chciał, mógł spotkać swą stryjecną siostrę Emilię (córkę Mariana), która osiedliła się tu po ślubie z Piotrem Kiempą, c.k. oficerem armii austriackiej, od końca lat dwudziestych przebywającym już na emeryturze. Emilia Kiempowa, zatrudniona jako „oficjał pocztowy” w Drohobyczu, zmuszona była przypomnieć pisarzowi łączące ich pokrewieństwo, kiedy w 1926 roku, chcąc opłacić utrzymanie córki w żeńskim seminarium nauczycielskim we Lwowie, pożyczyla „na lichwiarski procent u Żyda 400 złp” i znalazła się w finansowych opałach. Jednak wysłany z Drohobycza 28 stycznia 1926 roku list do Zegadłowicza z prośbą o wsparcie finansowe pozostał najpewniej bez odpowiedzi.

Emilia Kiempowa, urzędniczka drohobyckiej poczty, mogła pracować w Urzędzie Pocztowym 1 przy ul. Jagiellońskiej (obecnie ul. Daniela Halickiego 21) lub w Urzędzie Pocztowym 2 mieszczącym się w budynku drohobyckiego dworca kolejowego przy ul. Rychcickiej (obecnie plac Złuki 1). W pierwszym przypadku mogła widywać Brunona Schulza, który stąd właśnie ekspediował swoją korespondencję, w drugim – mogła stemplować kartę pocztową, którą Emil Zegadłowicz nadał przed odjazdem z Drohobycza:

rodzinne
strony

38 Tytus Seweryn Karol Zegadłowicz urodził się 4 stycznia 1822 roku w Czajkowicach, wsi okręgu samborskiego, oddalonej około 20 km od Drohobycza. Naukę rozpoczął w szkole powszechnej w Rudkach koło Lwowa w roku 1829; potem przeniósł się do szkoły w Samborze. Wiadomo ponadto, iż odbył studia teologiczne w Przemyślu. 5 marca 1848 roku poślubił Józefę Wężowską, a rok później (21 sierpnia 1849 roku) Grzegorz Jachimowicz, biskup przemyski, samborski i sanocki, mianował go diakonem kościoła grekokatolickiego. W tym czasie rozpoczął pracę pedagogiczną. Do chwili osiedlenia się w Gorzeniu Górnym będzie profesorem gimnazjalnym w Bochni (w latach 1855–1856) i Tarnopolu (tu na pewno pracował w roku 1866). W 1859 wstąpił na wydział filozoficzny uniwersytetu w Wiedniu, 4 kwietnia 1860 roku zaś uzyskał „zupełną kwalifikację nauczycielską na posadzie suplenta”.

39 Symptomatycznym znakiem kulturowych sympatii rodzeństwa Tytusa Zegadłowicza jest opinia, jaką dzieliła się z nim Karolina, pisząc o losach swoich sióstr, Emilii i Julii: „Chcę Ci donieść o rodzinie naszej: Emilii i Julii dobrze się powodzi. Kto byle a zarabia sobie rozmaicie, siedzi w trafice, chodzi po domach naprawiać bieliznę, ale to wszystko u Żydów, powiada, że woli Żydów jak katolików, a rodziny swej nie cierpi” (list pisany około 1892 roku; w archiwum prywatnym Emila Zegadłowicza zachował się w postaci celowo podartych fragmentów arkusza listowego; zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej w Kielcach, mat. niesygnowany).

27 II 1939 r.

Drohobycz

Atessko Kochana –
 – jutro (może, o ile wysłałaś) odbiorę w Lwowie list Twój –
 – następny list –
 proszę – wyślij na poste-restante Warszawa – poczta główna –
 – będę tam piątek – sobota –
 – a co dalej
 jeszcze nie wiem – odczyty wcale nie opłacają się – tak drogie podróże
 i hotele – napiszę Wam o tym szerzej –
 – zmęczony jestem potwornie – ze zdrowiem czuję się kiepsko! –
 – całuję
 Ciebie i wszystkich najserdeczniej –

Wasz

Emil

Napisz co z Żechem. I w ogóle szerzej napisz!
 Pa! Kochana!

E. Z.

[adres odbiorcy] JW Pani Atessa Zegadłowiczówna, Wadowice,
 Gorzeń-Górny

[adres nadawcy] Emil Zegadłowicz, Warszawa, Poste restante

[stempel pocztowy] DROHOBYCZ 2, 27 II 1939⁴⁰

„Bardzo miły człowiek”

W niespełna tydzień po wyjeździe Zegadłowicza z Drohobycza Bruno Schulz, jeszcze pod wrażeniem niedawnej wizyty, pisał 5 marca 1939 roku do Mariana Jachimowicza⁴¹: „Żałowaliśmy⁴² bardzo zeszłego tygodnia, że Pana z nami nie było, gdyż był tu Zegadłowicz, bardzo miły człowiek, którego Pan byłby chciał poznać pewnie”⁴³.

pod
 wrażeniem
 wizyty

⁴⁰ List w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Kielcach, mat. niesygnowany.

⁴¹ Marian Jachimowicz (1906–1999) – poeta, malarz; w latach 1917–1922 przebywał na Węgrzech, gdzie zdobył kwalifikacje preparatora zoologicznego. Od 1932 roku zamieszkał w Borysławiu, utrzymywał kontakty artystyczne z malarzem Markiem Zwillichem, poetami Juliuszem Witkowem (Witem) i Arturem Rzeczycą, a także z Brunonem Schulzem.

⁴² Być może Bruno Schulz ma na myśli siebie i Laurę Würzburg (1913–1942; bibliotekarka w drohobyckiej wypożyczalni książek „Alfa”, przyjaciółka pisarza).

⁴³ B. Schulz, *Księga listów*, s. 192.

Co najmniej dwie kwestie w tej wypowiedzi domagają się komentarza: dlaczego, w opinii Schulza, właśnie Jachimowicz chciałby poznać Zegadłowicza? Czy mogły ich łączyć przekonania polityczne, społeczne, artystyczne? I po drugie: fakt, iż Schulz dzieli się swoimi wrażeniami o charakterze prelegenta, zdaje się świadczyć o tym, że drohobycki pisarz spotkał osobiście Zegadłowicza po raz pierwszy. Po raz pierwszy i, niestety, ostatni.

Zegadłowicz była kobietą?

Na koniec słów parę na temat jeszcze jednego, chyba ostatniego śladu komitywy dwóch twórców. W zbiorach Muzeum Literatury w Warszawie, opatrzony numerem inwentarzowym ML. K.171-1, znajduje się pozyskany w 1965 roku od Emila Górskiego⁴⁴ szkic wykonany czarną kredką na papierze. Rysunek ów, o rozmiarach 13×11 cm, wielokrotnie był reprodukowany⁴⁵ – niezmiennie z wyjaśnieniem, iż jest to portret Emila Zegadłowicza autorstwa Brunona Schulza. Praca datowana jest niejednolicie. Spotykamy precyzacje: „ok. 1933” (Rwd), „ok. 1937” (BS 1992; S 1999), „ok. 1938” (KO 2012), „około 1939” (S 2006).

ostatni ślad

Nigdy dotychczas niekwestionowana identyfikacja osoby portretowanej nie jest jednak, moim zdaniem, bezdyskusyjnie pewna. Rysy twarzy i charakterystyczna fryzura (włosy upięte w kok?) naszkicowanego modelu zdają się wykluczać możliwość utożsamienia go z Zegadłowiczem – jeśli za kryterium podobieństwa przyjmujemy taki wizerunek fizjonomii pisarza, jaki przekazują nam dość liczne jego fotografie z końca lat trzydziestych XX wieku. Problematiczna wreszcie staje się możliwość ustalenia daty i okoliczności powstania tego portretu. Jak dotychczas żadne zachowane dokumenty archiwalne, żadne świadectwa (pisemne i ustne) nie pozwalają nam potwierdzić bezpośrednich kontaktów Zegadłowicza i Schulza przed ich pamiętnym spotkaniem w Drohobyczu w końcu lutego 1939 roku. Mało prawdopodobna jest również hipoteza sporządzenia przez Schulza szkicu autora *Zmór* na podstawie jego fotografii. Dostępne w miarę powszechnie w II Rzeczypospolitej pocztówkowe fotografie Zegadłowicza (autorstwa

⁴⁴ Emil Górski (1917–1991) – muzyk, pedagog, organizator szkolnictwa muzycznego. Urodził się w Borysławiu-Wolance jako Samuel Bergman. Uczeń, a następnie przyjaciel Brunona Schulza. W czasie okupacji artysta przekazał mu w depozyt około stu dwudziestu rysunków. Po II wojnie światowej dyrektor szkoły muzycznej w Legnicy, w latach 1951–1966 – we Wrocławiu; profesor Akademii Muzycznej (w latach 1954–1956 dziekan Wydziału Instrumentalnego) w tym mieście. Zob. jego szkic w: B. Schulz, *Listy, fragmenty, wspomnienia o pisarzu*, zebrał i oprac. J. Ficowski, Kraków–Wrocław 1984, s. 67–77.

⁴⁵ Zob. reprodukcję w: Rwd, s. 149; BS 1992, s. 270; S 1999, s. 75; KO 2012, s. 194; S 2006, s. 278.



Emil Zegadłowicz, fotografia z 1926 roku

na poprzedniej stronie

Bruno Schulz, domniemany portret Emila Zegadłowicza

poniżej Pocztówkowe portrety Emila Zegadłowicza z lat trzydziestych

między innymi Jana Bułhaka) mogły, oczywiście, trafić do rąk Schulza, jednak lata wykonania tych fotografii i utrwalone na nich wizerunki pisarza nie pozwalają łączyć ich z treścią Schulzowskiego szkicu.

Pewność możemy mieć tylko co do faktu, że wraz z innymi pracami Brunona Schulza szkic ów został zakupiony jako dzieło niesygnowane. Później – być może wskutek informacji udzielonych przez sprzedającego – wpisany został do inwentarza Muzeum jako „Portret kobiety”⁴⁶. Pozostaje nam tylko żywić nadzieję, iż uda się w przyszłości ustalić, kiedy i dlaczego portretowana osoba przybrała imię Emila Zegadłowicza⁴⁷.

portret
kobiety?

46 Notabene trafność takiej identyfikacji sportretowanej osoby potwierdzali również niektórzy uczestnicy konferencji schulzowskiej zorganizowanej w murach Uniwersytetu Gdańskiego w listopadzie 2019 roku.

47 Informacje dotyczące omawianego tu szkicu uzyskałem od pana Jana Owczarka, pracownika Działu Sztuki Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, za co niniejszym składam mu serdeczne podziękowania.